Nr. 21. Sroda, Kraków 22 Stycznia 1890. II r.

Przedpłata wynosi:

W Krakowie:
miesięcznie 85 cnt., kwartalnie 2 złr. 50 cnt., półrocznie 5 zł., rocznie 10 zł.
Za odnoszenie do domu dolicza się 15 cnt. miesięcznie.

Na prowincji i w całej monarchji Austro-Węgierskiej:
miesięcznie 1 złr. 10 cnt., kwartalnie 3 złr. 25 cnt., półrocznie 6 złr. 50 cnt., rocznie 13 złr.

Numer pojedyńczy 6 cnt.

KURJER POLSKI

wychodzi codziennie, a więc i w niedzielę, o godz. 8 rano.

Cena ogłoszeń:
Za wiersz petitowy, lub za jego miejsce, za pierwszy raz 10 centów, za następne po 5 centów. — Małe ogłoszenia na pierwszej stronie 20 centów taksa i 4 centy od wyrazu; na ostatniej stronie 10 cnt. taksa i 2 cnt. od wyrazu. W rubryce „Nadesłane“ 20 centów od wiersza.

Adres dla telegramów: *„KURJER“ — KRAKÓW.*
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ulica Szewska Nr. 7, I. piętro.

Pod właściwym adresem.

Niedawno temu dwie ważne ankiety obradowały we Lwowie. Jedna w Namiestnictwie, roztrząsała stosunki przemysłu naftowego; druga, w Wydziale krajowym, zastanawiała się nad ulgami i zarządzeniami, których przemysł gorzelniany w Galicji, jeśli ma nadal istnieć, gwałtownie się domaga. Ponieważ wyniki obu ankiet są dobrze znane naszym czytelnikom, i nikt zapewne nie odmawia im słuszności, przeto miasto je tu roztrząsać, wolimy raczej uwagę tych na nie zwrócić, którzy o nich będą wkrótce decydowali, zaniedbanie bowiem czegokolwiek w tak ważnych sprawach, mogłoby pociągnąć za sobą zgubne następstwa.

Słyszeliśmy niejednokrotnie, zwłaszcza ongi, gdy we Wiedniu była mowa o falsyfikatach kaukaskich, jak ludzie, nie mający z przemysłem naftowym nic wspólnego wołali jowiszowym gniewem uniesieni:

— Czego właściwie chcą ci nafciarze? Czyż oni myślą, że aby im dogodzić, a jest ich ledwie kilkuset, pokłócimy się z całym światem? Sprawa naftowa, to sprawa jednostek, nie kraju całego!

A zaś teraz słyszymy znów takich, którzy mówią:

— Szlachta jest zawsze egoistyczną. Najwyraźniej występuje to w chwili obecnej, gdy na porządek dzienny weszła sprawa gorzelniana. Z powodu, że setka szlachciców nie zarobiła roku ubiegłego na wódce, żądają oni zmian w nowej ustawie, co nas może łatwo z Węgrami poróżnić. Sprawa gorzelniana to sprawa jednostek, nie kraju całego!

Na oko mogłoby się zdawać, że w tych twierdzeniach, mają ych w pewnych kołach wielką popularność, mieści się prawda głęboka; tymczasem są one z gruntu błędne, nielogiczne, nawet wprost niedorzeczne.

Czy jest gdzie na świecie taki kraj, w którymby jedna gałąź przemysłu, robiąc zbędnemi wszystkie inne, zatrudniła całą ludność? Jak dotąd, jeszcześmy o takim nie słyszeli. Ten lub ów przemysł może wprawdzie zapanować w *pewnej okolicy;* poszczególne czy to państwa, czy narody, tem się także różnią między sobą, że w każdym z nich inne wyroby największą sobie sławę zdobywają — tak Francja słynie z *articles de Paris*, Belgja ze szkła, Austrja z wyrobów skórzanych, a znów inne z innych dzieł ludzkiej ręki. Lecz obok tego narody roztropne usilnie o to się starają, by u nich kwitła każda gałęź przemysłu, dająca się pogodzić z miejscowemi warunkami, a to bez względu na liczbę ludzi, których zatrudnia, ponieważ od ich prawidłowego rozwoju i powodzenia, zależy suma powszechnego dobrobytu. Jest to prawda, której nic nie obali.

Gdy obok kilkuset zamożnych nafciarzy, wzbogaci się także kilkuset gorzelników, wtedy z porządku rzeczy przyjdzie kolej na młynarzy, garbarzy, sukienników i wielu innych przemysłowców, którzy zachęceni powodzeniem pierwszych, rzucą się bez obawy na rozmaite przedsiębiorstwa. A choćby każda z tych grup przemysłowych liczyła w początkach tylko po kilkuset ludzi, suma wszystkich dałaby nam po niejakim czasie tysiące, później nawet krocie. W ten sposób przemysł wszędzie powstawał. Przestrzeganie tej zasady jest tem konieczniejsze w Galicji, ile że tu niepowodzenie którejkolwiek gałęzi przemysłu, jest przykładem odstraszającym dla wielu innych, skutkiem czego prowincja nasza pod względem przemysłowym jest wciąż jeszcze pustkowiem, na którem kominy fabryczne są krukami białemi.

Obie ankiety, tak naftowa, jak gorzelniana, miały na celu zabezpieczenie odrębnego przemysłu, ale ponieważ nam wolno tylko prosić, a zaś kto inny zajmuje się wykonywaniem ustaw, przeto radzibyśmy uwierzyć, że uwagi naszych ekonomistów i gospodarzy, nie będą głosem wołającego na puszczy, lecz dojdą aż tam, gdzie dojść powinny i zostaną wysłuchane.

Nie zbyt dawno temu, mówiąc o budżecie państwowym, wynurzyliśmy nadzieję, że minister Dunajewski, uporządkowawszy szczęśliwie finanse monarchji, pomyśli teraz o tym biednym, źle zagospodarowanym folwarku, który się Galicją nazywa. Chcemy też nie wątpić, że da on wnet jawny dowód swojej dla nas pieczołowitości, uwzględniając uchwały ankiety gorzelnianej. Mamy również nadzieję, że minister dla Galicji, p. Filip Zaleski skorzysta ze sposobności, by wyjść z biernej swojej roli i roztropnym pokierowaniem sprawy tyle dokaże, że na przyszłość nafciarze nasi, z obawy przed sekaturami pana inspektora przemysłowego, nie będą już potrzebowali swoich fabryk zamykać.

Z Prus Zachodnich.

(List „Kurjera Polskiego“).

Toruń 17 stycznia.

(*x*) Kraina nasza, najbardziej zduszona pruską autonomją i pruską biurokracją, dobrze zrobiła, że sprawę wyborów zaczęła dość rychło wprawiać w ład, o ile się dało. Już kilka tygodni temu odbyliśmy walny zjazd w Grudziądzu, na którym dużo pięknych wygłoszono teorji, ale dla praktyki najważniejsze, że dla niektórych okręgów już ustanowiono kandydatów a dla reszty pozostawiono pieczę o to komitetowi prowincjonalnemu. Jest w Prusach jeszcze sześć okręgów wyborczych na całe 13, w których ludność nasza przeważa. Ale mimo to w ostatnich czasach tylko po trzech posłów polskich zdołaliśmy przeprowadzić. Sama większość ludności nam nie wystarcza; potrzeba bowiem, żeby ludność ta nie ulegała zbyt łatwo przemożnym wpływom postronnym. A niestety, uległość ta jest wielką. Wiele ludu zależy od niemieckich chlebodawców; wójci, żandarmi, groźbą podwyższenia w podatkach wielu teroryzują. W ostatnich czasach bodaj nawet już używają nowego a bardzo niebezpiecznego środka, brania ludzi na lep materjalnych korzyści.

Właśnie czytamy w gazetach, że zarząd dóbr ryńskich, zakupionych na kolonizacją, na całą okolicę z gospodarzami (gburami) polskimi fraternizuje i w ciężkim tym dla rolnika roku, robi sąsiedzkie prezenta, w celu jednania sobie umysłów. Przypuszczać należy, że „owczarski“ rozum pozwoli wziąć co dają, a wybory pójdą jednak zwykłym trybem; ale optymizm ten mógłby też obrócić się w przeciwieństwo.

Inne niebezpieczeństwo gotuje się w okręgu chojnicko-tucholskim, gdzie jest znaczna liczba katolików Niemców. Wedle dawnych umów i praktyk, obowiązani oni byli przy wyborach teraźniejszych głosować na kandydata naszego. Tymczasem nie dbając wcale na umowy i okoliczność tę, że ze strony polskiej wszystkich dopełniono warunków, panowie katolicy niemieccy własnego stawiają kandydata, niemca duchownego, a nawet zakroili na to, żeby zabrać jak najwięcej głosów polsko-katolickich. Ks. Wolszlegier, przewodniczący Komitetu polskiego, ogłasza w pismach oświadczenie, wyświecające odstępstwo i niesłowność niemieckich katolików w tym okręgu. Na domiar złego, dotychczasowy poseł nasz w tym okręgu, pragnie koniecznie złożyć mandat, a następca jeszcze nie ustanowiony. Spodziewamy się, że wobec tych trudności p. Połcyński mandat zatrzyma.

Niemcy nasi rozlwoili się w okręgu grudziądzkim, coby nam na korzyść wyjść mogło, ale w ostatniej chwili albo też przy wyborze ściślejszym i oni się pogodzą.

Spodziewano się u nas, że ze śmiercią osławionego Rexa, ustaną turbacje czytelni ludowych. Był on, jak wiadomo, nadzwyczajnym urzędnikiem ministerstwa spraw wewnętrznych do szczególnych poruczeń w Prusach. Poruczenia te rozciągały się głównie na nieprawny policyjny nadzór stowarzyszeń polskich, polskiej prasy i polskich czytelni. Rex był charakterem tak poszczególnie policyjno zakrojonym że obowiązki swe spełniał nietylko ku zadowoleniu przełożonych swych, ale oraz i do przesytu tychże. Był on ostatecznie postrachem wszystkich sądów. Denuncjował i spowodowywał procesy, śledztwa tam, gdzie nie było ku temu najmniejszego powodu. Więc sądy najczęściej uwalniały przez niego wskazywanych delikwentów, sędziom przyczyniało się pracy niesmacznej a skarbowi kosztów. Rex zaś tak się wżył w denuncjację, że nareszcie już nie dbał o to, kogo denuncjować, byle tylko komuś piórko skręcić. Szpiegował zarówno nas, jak urzędników pruskich, Niemców. Jemu to, v. Stumpfeld, radca ziemiański w Chełmnie, szuler i rozpustnik, zawdzięcza usunięcie z urzędu. Podobno i Wehrowi, dyrektorowi krajowemu, on porządnego podstawił stołka. Bali się go więc nietylko Polacy, ale i Niemcy sami. Mówiono, że ostatecznie popadł w niełaskę, że mu zakazano używać tytułu ministerjalnego pełnomocnika; że mu odjęto środki na wydawanie korespondencji policyjnej, z której wszystkie urzędy w krainach naszych pouczał, jak Polaków szpiegować, wyrozumiewać i chwytać na gorącym uczynku.

Przypuszczać zatem można było, że skoro męża tego Lucyfer powołał do swej chwały, dzieło jego się rozprzęże. Tymczasem, jak dotąd, zupełnie tego nie widać. W Toruniu, Grudziądzu, Starogrodzie i Gdańsku toczą się nieustannie procesy kryminalne w sprawie czytelni ludowych. Dotąd bywało tak, że wytaczano skargi właściwie tylko przeciw inkryminowanym książkom. Książki te kasowano sądownie, w całości lub w inkryminowanych miejscach. Teraz w sądzie Starogradzkim będzie nowalja, proces przeciwko bibljotekarzowi, ubogiemu chałupnikowi, za rozszerzanie książki sądowo skasowanej. A trzeba wiedzieć, że wcale nie tak łatwą jest rzeczą dowiedzieć się, które książki wyrokiem sądowym są zakazane. Sąd wyrok doręczając tylko obżałowanemu, nigdzie go w pismach publicznych nie ogłasza, a nikt też sądu zmusić nie może do doręczenia kopji wyroku trzecim osobom interesowanym.

Pocieszamy się nadzieją, że nawet osobiste zasądzenie któregokolwiek bibljotekarza, nie złamie otuchy w tym dzielnym ludzie, który sprawą swych czytelni już sam się dziś opiekuje wedle możności.

Wiadomości polityczne.

O zmianie gabinetu.

Czytelnikom naszym wiadomo, że podczas obrad konferencyj ugodowych, krążyły po opozycyjnych pismach wiedeńskich pogłoski o ustąpieniu z rządu ministra skarbu p. Dunajewskiego i ministra rolnictwa hr. Falkenhayna. Stara *Presse* zaprzecza temu teraz w sposób następujący:

„Do dawno znanych i wielokroć razy powtarzających się rzeczy należy, że nie można przeprowadzić żadnej poważnej akcji, żeby jej nie towarzyszyła gromada czczych i bezpodstawnych pogłosek. Dlatego też i wobec tylko co ukończonych obrad konferencyi ugodowej kilku reporterów o bujnej wyobraźni nie mogło sobie odmówić przyjemności, żeby nie udzielić ministrom dymisji na zadrukowanej bibule; chcieli oni olśnić naiwnych czytelników nowiną o bliskiem ustąpieniu pp. Dunajewskiego i Falkenhayna. Ta pogłoska, w której ani jednego słowa prawdy nie ma, miała mieć jakieś podstawy prawdopodobieństwa w tem, że obaj ministrowie w ostatnim czasie w skutek choroby nie mogli opuszczać pokoju. Zwracamy jednak uwagę tych, którzy z tego faktu chcą wytworzyć kapitał polityczny, że obaj ministrowie podczas całej swojej choroby, a nawet mimo niej, bez przerwy obowiązki swoje sprawowali. Drugą ofiarą sensacyjnej manji pewnych organów został namiestnik Czech, hrabia Thun; ten znowu miał dostać dymisję dlatego, że nie brał udziału w konferencjach. Możemy zapewnić, że doniesienie to jest z gruntu bezpodstawne; istotną podstawą tego, że hr. Thun do obrad powołany nie został, było to, że konferencje obradowały pod przewodnictwem gabinetu, a hrabia Thun, jako organ wykonawczy ministerjum będzie powołany jedynie do przeprowadzenia dokonanego zjednoczenia w obrębie kompetencji swojego urzędu.“

Spisek na cara.

Od kilku dni rozmaite dzienniki europejskie odbierają telegramy o rzekomym spisku na cara; rzecz prosta, że wiadomości takie, należy przyjmować z wielkiem zastrzeżeniem, chociażby dlatego, że, jak łatwo zrozumieć, wprost z Petersburga przyjść one nie mogą, lecz chyba drogą uboczną. To też nie dodawaliśmy do tych telegramów żadnych komentarzy, czekając, aż się rzecz wyjaśni. Wiadomość o spisku odrazu wydała się nam nieprawdopodobna, tem więcej, że w pewnych odstępach czasu prasa niemiecka lub angielska lubi puszczać tego rodzaju sensacyjne wiadomości bądź dla urozmaicenia dziennika, bądź też dla względów giełdowych. Z drugiej strony znowu wiadomo, że ruch nihilistyczny w Rosji upadł bardzo od czasu zamachu na cara Aleksandra II, że nihilizm przestał być rzeczą modną (naturalnie w sferach wyższych i wojskowych, bo co myślą i czują olbrzymie masy ludu, w których bezprzestannie działają agitatorowie, pozostanie na długo zagadką), że natomiast stało się rzeczą modną należeć do obozu narodowych konserwatystów rosyjskich.

Czują powszechnie wszyscy instynktowny strach przed nihilizmem, pragnącym Rosję rozsadzić. Za panowania Aleksandra III, jeżeli były jakiekolwiek spiski, nosiły na sobie znamiona sztucznej roboty policji, która bądź to chciała okazać swoją gorliwość, bądź też wywoływała je w zamiarze utrzymania cara w tym ciągłym strachu, który tak korzystnym jest dla kliki stojącej dziś na czele rządu w Rosji.

Owóż wracając do ostatniego spisku, którego bohaterem jest pułkownik Wojejków, musimy zanotować, że ostatnie dzienniki petersburskie i moskiewskie zamieszczają na pierwszej stronicy w obwódkach czarnych nekrologi, donoszące o zgonie rotmistrza gwardji Stefana Piotrowicza Wojejkowa i o tem, że zwłoki jego pogrzebane zostaną w Moskwie na prawosławnym cmentarzu Wagańkowskim. Owóż gdyby było prawdą, że p. Wojejkow stał na czele spisku na życie cara i w chwili, gdy ten spisek został wykryty, odebrał sobie życie wystrzałem z pistoletu, to przecież dzienniki stołeczne nie poważyłyby się zamieszczać jego nekrologów w czarnych obwódkach, gdyż słusznie mogłoby to być uważane za rodzaj demonstracji. Doniosłyby o samobójstwie krótko i węzłowato i na tem byłby koniec. Nadto zwłok jego nie grzebanoby na cmentarzu, gdyż w Rosji, w cerkwi prawosławnej, przepis o niegrzebaniu samobójców na ziemi poświęconej jest surowo przestrzegany. Zdaje się tedy, że, czy dla gry giełdowej, czy dla sensacji, użyto faktycznego zgonu jednego z wyższych oficerów gwardji do ułożenia sensacyjnej pogłoski o spisku nihilistycznym, — i bodaj czy to wyjaśnienie całej tej pogłoski nie jest najprawdopodobniejsze.

Ks. Amadeusz Sabaudzki.

Zdziwiło to zapewne niejednego, że Papież wysłał kondolencję wdowie po księciu Aosty. Stało się to głównie dlatego, że zmarły rozstał się z tym światem jak dobry katolik, przed śmiercią bowiem sam żądał księdza, przed którym się wyspowiadał. Według depesz prywatnych, księżniczka Klotylda, widząc umierającego brata, udała się do Papieża telegraficznie z prośbą o błogosławieństwo. Niedługo potem przybył do pałacu arcybiskup Turynu, kardynał Alimonda, aby w imieniu Ojca św. udzielić księciu apostolskiego błogosławieństwa.

Gdy książę oczy zamknął, przy zwłokach nieboszczyka zostali najdłużej: król Humbert, wdowa z dziećmi i księżniczka Klotylda. Król zatelegrafował następnie do ministra Crispiego te słowa: „Mói brat ukochany umarł o godzinie 6ej minut 45. Ostatnie jego słowa odnosiły się do ojczyzny i armji. Mówił, że kochał je zawsze miłością najgorętszą i jedynie dlatego żal mu tak wcześnie umierać, że nie może im już tak służyć, jak tego pragnął. Ściskam dłoń pańską — życzliwy Humbert.“ Gdy do monarchy przyszli z kondolencjami burmistrz Turynu i prefekt miasta, rzekł im, że w zmarłym stracił najsilniejszą podporę, swego najlepszego doradcę, przed którym nie miał żadnych tajemnic.

Ks. Amadeusz przed śmiercią rozporządził, aby jego ciała ani balsamowano, ani nie wystawiano na widok publiczny.

Dla armji zarządzono sześciotygodniową żałobę. We wszystkich miastach powiewają czarne chorągwie; publiczne widowiska są pozamykane, burmistrzowie miast wysyłają do króla pisma kondolencyjne. Żal jest szczery i powszechny.

Pogrzeb odbędzie się we środę.

WSPOMNIENIA Z R. 1870.

Według opowiadania *) pruskiego oficera

spisał

JÓZEF ROGOSZ.

I.

W Ems.

Nigdy nie zapomnę, jak roskoszny był poranek po którym nastąpił pamiętny dzień 13 lipca 1870 roku! Nad wzgórzami, co się przed mojem oknem piętrzyły, unosiła się mgła sina, przez którą przedzierały się pierwsze promienie wschodzącego słońca; w miasteczku wszystko jeszcze spało, na promenadzie, wzdłuż Lahnu i przed kurhauzem nie było widać żywej duszy.

Otworzyłem okno. Świeże powietrze, przesiąknięte zapachem róż, rezedy i lewkonij, niesione łagodnym powiewem wiatru wschodniego, szeroką strugą wpłynęło do mego pokoju. Cały w niem skąpany, czułem się rzeźwym i wesołym...

Słońce podnosiło się coraz wyżej, mgła szybko opadała, w miasteczku obudziło się życie.

W ulicach dał się najpierw słyszeć turkot wozów dostarczających mięsa, pieczywa i nabiału; potem przekupki zaczęły ustawiać wzdłuż promenady swoje stoliczki z „cwibakami“, w końcu pojawili się także goście. Biegli oni szybko, prosto do kurhauzu, gdzie właśnie odezwały się pierwsze tony kąpielowej orkiestry...

Około godziny ósmej ukazał się na promenadzie król pruski, późniejszy cesarz, Wilhelm I. Był to mężczyzna słuszny, silnie zbudowany, barczysty. Ubiór miał na sobie cywilny. Trzymał się prosto, nawet sztywnie, jak żołnierz maszerujący w szeregu. Na jego twarzy czerstwej a krągłej, do połowy zasłoniętej gęstemi bokobrodami, malowała się prędzej żołnierska surowość, niż owa szlachetna powaga, którą wyobraźnia nasza radaby widzieć złączoną z każdym majestatem. Mimo lat siedmdziesięciu, czuć w nim było siły niespożyte. Po lewej stronie króla szedł jego adjutant, ks. Radziwiłł. Mężczyzna to miernego wzrostu, z brzuszkiem okrągłym, w średnich latach, z pełną twarzą, wyglądający prędzej na francuskiego episjera, niż na księcia krwi. Na wszystkich przechadzkach był on nieodstępnym towarzyszem swego monarchy.

Uważałem jednak od kilku dni, że król był zawsze zamyślony i z adjutantem niewiele rozmawiał. Rzadko też komu odkłonił się, a gdy to czynił, podnosił tylko rękę do cylindra na sposób wojskowy. By przed kim zdjął kapelusz, tego nie widziałem w tym roku. Inaczej jednak było przed dwoma laty, gdy w Ems razem z nim bawił car rosyjski, Aleksander II. Wtedy król pruski przed dostojnym kuzynem, a nawet przed jego świtą zawsze głowę odsłaniał i rozmawiając z nimi, uśmiechał się uprzejmie.

Między niemcami zaś taki był pietyzm dla potężnego monarchy Północy, że nawet do jego psa, który olbrzymiemi kształtami i piękną powierzchownością wyróżniał się w swoim rodzie, nie mówili nigdy inaczej, tylko *Sie.*

Gdym tak patrzył na tę surową postać pruskiego monarchy, przyszedł mi na myśl Napoleon III., cesarz Francuzów, którego widziałem pierwszy raz przed trzema laty, na wystawie paryskiej z roku 1867.

Pewnego dnia znalazłem się tuż przy nim; ledwie krok nas rozdzielał. Staję właśnie przed „Rejtanem“ Jana Matejki, gdy wtem słyszę za sobą poruszenie, jakby się ludzie rozstępowali i zaraz doleciały mnie urywane okrzyki: *Vive l'Empereur!*

Odwróciłem głowę. Na czele świty, w której znajdowali się: Fleury, Pallicao, Canrobert, Bazaine i inni, rozgłośnej sławy wodzowie, szedł Napoleon III. Wszyscy mieli na sobie czarne surduty, na dwie strony zapinane, a rozety legji honorowej w dziurce lewej klapy były jedyną oznaką ich dostojeństwa. Cesarz, przystąpiwszy do obrazu, zaczął mu się przypatrywać z żywem zajęciem. Podczas tego dyrektor wystawy opowiadał mu treść malowidła. Pomimo obecności najpotężniejszego wówczas monarchy, nie było żadnego przymusu. Publiczności nikt nie roztrącał, nikt też kapelusza nie zdejmował. Byliśmy wszyscy *incognito*, począwszy od cesarza Francuzów, a skończywszy na mnie, jednorocznym ochotniku armji pruskiej. Napoleon przypatrywał się chwilę obrazowi; potem nagle, jakby go co tknęło, oderwał wzrok od płótna i całą twarzą ku mnie się zwracając, spojrzał mi w oczy. Ja z mej strony wzroku nie spuściłem. Miałem więc o krok przed sobą sfinksa tuileryjskiego, jak go wówczas w Europie nazywano, spadkobiercę Napoleona I. Dawniej, wnioskując z jego portretów, których miljony rozchodziły się po Europie, sądziłem, że jest on wzrostu co najmniej średniego. Tymczasem był to człeczyna niski, okrągły, acz nie otyły, którego dosyć duże oblicze, ciemna hiszpanka znacznie przedłużała. Twarz miał gładką bez zmarszczek, lecz żółtawą; wogóle wyglądała jakby była emaljowaną. Oczy jego były blade, w gęstej mgle skąpane, prawie bez wyrazu. Z tego ognia genjalności, który mu jednogłośnie świat przyznawał, nie dostrzegłem w nich ani jednej iskry. Za to tembar-

---

*) Niniejsze wspomnienia mają przede wszystkiem tę wartość, że *są ściśle na prawdzie oparte.* Niektóre z nich ustępy drukowałem dawniej w *Kurjerze Warszawskim* i *Gazecie narodowej*, całość atoli wyjdzie dopiero teraz w *Kurjerze Polskim.*
Autor.

dziej zagadkowa cała twarz się robiła, gdyż z jej oczu nie potrafił nikt nic wyczytać. I człowiek tak niepokaźny był przez lat piętnaście dyktatorem nietylko Europy, lecz całego świata! Wstrzymał Rosję w jej zwycięskim pochodzie na Wschód; stworzył jedność włoską; osłabił Austrję, zwyciężył Chiny, założył fundamenta pod kolonjalną politykę na szeroką skalę, w kraju zaś nadał taki rozwój handlowi i przemysłowi, jakiego przed nim we Francji nie było. Jednakże prędzej niż się spodziewano, gwiazda jego pobladła... Ci, co pod Solferino sławili jego genjusz, po Sedanie poczęli go nazywać szalbierzem, tchórzem, łotrem. Dyplomaci, którzy w aureoli chwały korzyli się przed jego wielkością, o więźniu w Wilhelmshöhe mówili, że był to prosty kuglarz.

Jeśli to wszystko prawda, jeśli Napoleon III. nie miał wielkich zdolności, to z jakiemże lekceważeniem musimy teraz patrzeć na całą Europę, którą przez lat piętnaście kuglarz w pole wyprowadzał!.. Lecz wznieśmy się ponad nędzę tych duchów powszednich, które umieją korzyć się jedynie przed powodzeniem i dziś, w dwadzieścia lat po Sedanie, powiedzmy, że jesteśmy jeszcze zbyt blizcy owej katastrofy, wśród której runął tron Napoleona III., byśmy o jej głównym aktorze mogli już sprawiedliwy sąd wydać... Poczekajmy więc jeszcze czas jakiś, a gdy wypadki oddalą się od nas, a ich kontury wybitniej wystąpią, dopiero wtedy namiętności ucichną i krytyka nasza będzie sumienniejszą.

(Dalszy ciąg nastąpi).

Kronika zamiejscowa.

KURJER LWOWSKI.

* Wkrótce ma przybyć przez Podwołoczyska do Lwowa, biskup wileński, ks Hryniewiecki, który z Jarosławia do granicy galicyjskiej będzie eskortowany przez żandarmów. Ks. biskup ma otrzymać na wygnaniu 2000 rs. od rządu rosyjskiego.

* P. Adam Jędrzejowicz, członek Wydziału krajowego, wrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

* W dniu 19 b. m. w Towarzystwie oszczędności kobiet odbyło się walne zgromadzenie członków. Towarzystwo powstało na wieść o zamachu Bismarcka, dążącym do wynarodowienia Wielkopolski za pomocą miljonów kolonizacyjnych Towarzystwo zaczęło zbierać składki na bank ratunkowy w Poznaniu i położyło przedewszystkiem zasługę moralnego wpływu na ogół polski. Zgromadzenie zagaiła wice-przewodnicząca p. Marja Gostyńska, nadmieniając, że Polki w Galicji zebrały za pomocą drobnych, centowych datków 12.000 marek, które obrócono na zakupno akcyj banku Poznańskiego. Obecnie Towarzystwo oszczędności kobiet stara się o popieranie spraw krajowych. Majątek Towarzystwa wynosi dziś 7.290 złr. 89 ct. Pani Wysłouchowa postawiła wniosek imieniem wydziału, aby Towarzystwo poniosło pomoc zagrożonej klęską głodową ludności wiejskiej. Przeznaczono na ten cel 1000 złr. Przewodniczącą została na rok bieżący ks. Sapieżyna.

* W dniu 19 b. m. odbyło się walne zgromadzenie członków Towarzystwa Mickiewiczowskiego. Prezesem wybrano nadal dotychczasowego przewodniczącego prof. Romana Pilata. Towarzystwo Mickiewiczowskie spełnia swoje zadanie chlubnie, zbiera prace i wiadomości o Mickiewiczu skrzętnie i zyskuje dla naszej literatury coraz szerszą podstawę w oryginalnych a głębokich badaniach.

* Sprawa budowy gmachu sprawiedliwości postępuje naprzód. Plany zatwierdziło ministerjum i z ramienia swego wysłało do Lwowa inżyniera, który zawrze umowę z przedsiębiorcami i będzie dozorował przeprowadzenie budowy. Roboty będą oddane fachowym rzemieślnikom, nie jednemu przedsiębiorcy. Do konkurencji zawezwane zostaną rozmaite firmy, między innemi i wiedeńskie, gdyż ministerjum obawiało się zmowy ze strony rękodzielników lwowskich.

* Dyrekcję teatru hr. Skarbka objął p Mieczysław Schmitt, współwłaściciel *Dzien. Polskiego.*

* Ojciec znanego polskiego satyryka Rodocia, radca stanu Aleksander Biernacki, zmarł w Warszawie 19 b. m. Śmierć ś. p. Aleksandra Biernackiego, okrywa żałobą także dom prezesa Koła literacko-artystycznego we Lwowie, pana Alberta Wilczyńskiego, który jest ożeniony z córką zmarłego.

* Zmarł we Lwowie, Julian Malarkiewicz, radca sądu krajowego, mąż powszechnie wysoko poważany dla niepospolitych przymiotów umysłu i swej zacności, przeżywszy lat 50.

KURJER PROWINCJONALNY.

* Bircza dnia 19 stycznia. — Akcja ratunkowa zaczyna wchodzić na praktyczne tory. Wydział Rady powiatowej w Dobromilu okólnikiem z dnia 4 stycznia b. r. zawezwał obszary dworskie i zwierzchności gminne, aby do 3 dni przedłożyły dokładne spisy ilości utraconego inwentarza w skutek niedostatku paszy, ilości posiadanego inwentarza, zasobów paszy i ziarna oraz braku tychże dla dozimowania inwentarza i dla uskutecznienia wiosennych zasiewów. Sporządzenie żądanych wykazów zajmie niestety dosyć dużo czasu, zwłaszcza, jeżeli się zważy niezaradność naszego ludu. Do tej pory tylko ruchliwsi wójtowie zestawili już żądane wykazy szczegółowe i przesłali je wydziałowi Rady powiatowej Z wykazów tych okazuje się, że utracono przeciętnie: koni 80 prc., natomiast bydła rogatego o wiele mniej niż poprzednio rachowano, bo zaledwie 48 prc., lecz w zamian za to brak paszy przechodzi wszelkie, poprzednio wyrażone, obawy. Na 100 gospodarzy 5 prc. posiada ziarna zaledwie tyle, ile potrzeba na własne wyżywienie, to jest po parę korcy, reszta albo ma po kilka garncy lub nie ma już wcale. Paszy w słomie (siana i koniczyny wcale nie ma) starczy przeciętnie u wszystkich do końca miesiąca lutego i to rachując dziennie 10 funtów na jedną sztukę. Na wielkie uznanie zasługuje następująca uchwała zarządu tutejszego Towarzystwa zaliczkowego: 1. Począwszy od dnia dzisiejszego, zgłaszający się rolnicy o pożyczkę na zakupno paszy, będą mieli pierwszeństwo w uzyskaniu kredytu przed wszystkimi innego zawodu członkami. 2. Uprosić delegatów (cenzorów) Towarzystwa, aby zechcieli rozciągnąć jak najściślejszą kontrolę, iżby udzielone pożyczki nie były użyte na inny cel, jak tylko wyłącznie na zakupno paszy. Uchwały te bardzo doniosłe mają znaczenie, bo lokal Towarzystwa przez cały dzień oblężony jest przez żądających kredytu. Kontrola zaś nad użyciem pożyczek jest potrzebna, bo inaczej mogłoby to, co miało włościan ratować, przyczynić się do przyśpieszenia ich zguby.

Tworzymir.

* Drohobycz dnia 19 stycznia. — Kiedy ksiądz, adwokat lub ktobądź zaliczający się do intelligencji, po kilkuletnim stałym pobycie w miasteczku prowincjonalnem przeniesie się nagle do Lwowa lub Krakowa, spostrzega odrazu, że pod niejednym względem pozostał w tyle po za mieszkańcami stolicy. Nie tylko nie widział nowszych obrazów pędzla polskich malarzy, nie tylko nie podziwiał jeszcze wielu gwiazd, które ukazały się na naszym horyzoncie artystycznym, ale co gorsza, nie czytał wiele, bardzo wiele pereł naszej literatury, a często nawet nie wie o ich istnieniu. Cóż tego być może powodem? Czy niedbalstwo? Bynajmniej! Na prowincji mimo najszczerszej chęci, człowiekowi, który szczupłemi rozporządza środkami, trudno a raczej niepodobna postępować krok w krok z rozwojem cywilizacji. Nawet majętniejsi mają dalsze kształcenie się bardzo utrudnione, z powodu braku po miasteczkach porządnych księgarni. Istnieją tam zwykle tylko żydowskie antykwarnie, przepełnione przestarzałem śmieciem. Porządnej książki trudno tam dostać nawet za grube pieniądze. U nas np. istnieje antykwarnia, nazywana chyba przez żart księgarnią. Jest ona albo zamknięta, albo pana księgarza nie ma. Nigdy nie znajdziesz u niego porządnej książki, a jeżeli ją zamówisz i zapłacisz z góry, niełatwo jej się doczekasz. To też ogólną radość wywołała wśród miejscowej inteligencji wiadomość, że niebawem powstanie tu porządna księgarnia, która dostarczać będzie wszystkich nowości literackich. Wynagrodzi to nam przynajmniej w części szkody, wynikające z pobytu daleko od ognisk życia umysłowego. — Sceny stołeczne zastępuje nam tu obecnie teatr ruski p. Biberowicza, a zamiast Paderewskiego podziwialiśmy niedawno wyborną grę na skrzypcach panny Wandy Podgórskiej. Szkoda tylko, że nasza publiczność bardzo nielicznie przybyła do sali koncertowej. — Karnawał u nas bardzo ożywiony. Bawimy się tu ochoczo. No, i potrzebne to, żebyśmy choć przez chwilę zapomnieli o biedzie, która nas gniecie, bo zwłaszcza, gdy się spojrzy na przybywających do miasteczka naszego włościan i na wynędzniały ich inwentarz pociągowy, gdy się słyszy, że i taki mają już tylko „bogacze“, robi się człowiekowi wcale nie wesoło. A akcja ratunkowa? Posłuchajcie, co o niej pisze *Nowy Kurjer Drohobycki:* „Z piękną pomocą śpieszą nasze organa skarbowe biednym wieśniakom, dotkniętym tak srodze nieurodzajem i brakiem paszy. Wymownym tego dowodem kolonia Neudorf, gdzie ci biedacy, nie mając czem bydła wyżywić, a nie chcąc takowego za bajecznie niską cenę handlarzom odstąpić, postanowili je bić i wspólnie na własną domową potrzebę obrócić. Mimo tego, że to nie sprzeciwia się dotyczącym przepisom akcyzowym, zasądzono ich na dotkliwą do 20 złr wynoszącą grzywnę. Nie ma to, jak tego rodzaju przychylna a radykalna akcja ratunkowa!“ To też pytamy się tu wszyscy, co to będzie? Odpowiedź stereotypowa brzmi: *Będzie bardzo źle!* Na tych, którzy choć w części mogli złemu zapobiedz a nie czynią tego, wielka spada odpowiedzialność.

Warcisław.

* Cieszyn dnia 20 stycznia — Przed kilku dniami pochowaliśmy tu cichego i skromnego, a wielce zasłużonego pracownika na niwie narodowej i religijnej. Był nim śp. ks. Szebesta, który urodził się wprawdzie Morawianinem, ale zżył się z ludnością, wśród której pracował. Ogłosił nawet liczne prace pisane piękną polszczyzną.

* Olesko dnia 19 stycznia. — Dnia 10 b. m. objął Wydział krajowy przez swego radcę p. Józefa Michalczewskiego, imieniem kraju, tutejszy zamek w posiadanie. Kuratorem drogiego wszystkim Polakom zabytku historycznego, zamianowany został p. Władysław Gniewosz, dziedzic dóbr Konty. Roboty około odnowienia zamku rozpoczną się niebawem, mimo niesprzyjającej pory roku Malowidła na płótnie, które w zamku niszczeją z powodu zaciekania, zostaną zdjęte i odświeżone, a po ukończeniu robót restauracyjnych wrócą do zamku *Gama*

* Kołomyja dnia 19 stycznia. — W sobotę dnia 8 lutego odbędzie się tu w salach kasynowych bal kostjumowy Towarzystw: miłośników polskiej sceny i muzycznego

* Berezowia pod Tarnopolem dnia 20 stycznia — Pan Ryszard Janicki, który niedawno nabył tutejszy obszar dworski, obdarzył biedną dziatwę szkolną ubraniem, książkami i przyborami szkolnemi Czyn tak szlachetny zasługuje na szczere uznanie. *l*

* Gródek dnia 18 stycznia — Dobra Bratkowice nabył od rodziny Heszelesów hr. Witold Wolański dla pupila swego Aleksandra Zawadzkiego-Ochockiego, za 100.500 złr.

* Gdów dnia 20 stycznia. — Dnia 5 bm. zmarł ś. p. Jan Karpf, były c. k. pocztmistrz i obywatel miasta Wieliczki.

Ślósarczyk

KURJER HANDLOWY.

* Z kolej państwowych Przewóz przesyłek pośpiesznych w abonamencie.

Ażeby ułatwić i przyśpieszyć regularnie się powtarzający między temi samemi partjami przewóz artykułów żywności, przeznaczonych do zaopatrywania większych miast, jak masła, jaj, jarzyn, mleka, mięsa i t. p zaprowadza Jeneralna Dyrekcja kolei państwowych na wszystkich jej podlegających szlakach przewóz tychże przesyłek pośpiesznych w abonamencie.

Abonament przyjmuje się tylko wtedy, jeżeli w ciągu miesiąca nadać się mające przesyłki dosięgną wagi przynajmniej 500 klg.

Abonent składa z początku miesiąca kaucję na zabezpieczenie przewozowego, z której obrachunek musi nastąpić w trzy dni po upływie miesiąca.

O bliższych warunkach mogą strony wywiedzieć się na każdej stacji, jako też w Dyrekcji ruchu we Lwowie.

MIANOWANIA.

* Minister handlu zamianował asystenta pocztowego Ignacego Garana we Lwowie, asystentem rachunkowym departamentu rachunkowego Dyrekcji poczt i telegrafów we Lwowie i przeniósł asystenta rachunkowego Jana Bouzek ze Lwowa do Berna.

KURJER WARSZAWSKI.

* Jubileusz Zagórskiego (Chochlika) w Warszawie odznaczał się serdecznym nastrojem. Biesiada koleżeńska przy współudziale licznego grona literatów i rozmowa serdeczna przeciągnęła się długo.

Szereg toastów rozpoczął p. Antoni Donimirski, któremu odpowiadał jubilat, poczem p. Juljan Jasiński odczytał przepiękny wiersz Bożydara

Oto parę zwrotek wyrwanych z całości:

Wziąłeś lutnię szczerozłotą,
Zawiesiwszy miecz na ścianie,
A w tym mieczu i w tej lutni
Jedno granie i kochanie.

Goniąc złotych ułud blaski,
Czarodziejskich mar zawiłość,
Na tym mieczu, na tej lutni,
Wypisałeś słowo: miłość

I ta miłość była Tobie
Życia twardych chwil osłodą,
Wytryskała z Twojej piersi
Jasną strugą wiecznie młodą.

Następnie odczytano telegramy. Z pism polskich galicyjskich nadesłały telegramy gratulacyjne: *Świat*, *Przegląd lwowski* i *Kurjer Polski.*

* Pani Kellerowa, warszawianka, ukończywszy studja medyczne w Szwajcarji, w ciągu ostatnich dwóch lat pracowała w klinice uniwersyteckiej w Sztokholmie Fakultet medyczny uniwersytetu sztokholmskiego w dniu 10 b m. przyznał pani Kellerowej stopień doktora medycyny, za rozprawę napisaną w zakresie specjalności ginekologicznej. Jednocześnie rodaczka nasza otrzymała posadę docenta i ma wykładać ginekologję. Pani Kellerowa będzie prowadziła wykład w języku łacińskim.

NEKROLOGJA.

† W dniu 18 b. m. zmarł w Warszawie znakomity znawca i badacz fauny ojczystej, kustosz gabinetu zoologicznego b Szkoły Głównej, później Uniwersytetu warszawskiego, Władysław Taczanowski. Urodzony w roku 1819, ś p. Władysław od lat młodych objawiał szczególne zamiłowanie do pracy, która go w rzędzie główniejszych badaczy-ornitologów postawiła Zamiłowanie to było tak silnem, iż ulubionemu zajęciu poświęcił się młodzieniec zaraz po skończeniu gimnazjum. Lat kilkanaście porządkował zbiory prywatne, dopełniał je i spisywał, zanim w roku 1854 objął posadę t. z konserwatora muzeum rządu gubernjalnego w Radomiu. W rok po tem widzimy go już adjunktem gabinetu zoologicznego w Warszawie, przy którym jako kustosz pozostał do śmierci. Zasługa ś. p Taczanowskiego w uklasyfikowaniu i uzupełnianiu zbiorów ornitologicznych jest niezapomnianą. Ciągła a mrówcza praca mniej może na oko była widoczną, wiedziały wszakże o jej użyteczności i znaczeniu liczne Towarzystwa naukowe w Europie, które już to sędziwego naszego naturalistę zaliczały do rzędu swoich członków honorowych, już upraszały o czynny udział w ich trudach. W roku 1877 uniwersytet krakowski przesłał ś. p. Władysławowi dyplom doktora nauk przyrodniczych, a poprzednio jeszcze Towarzystwa zoologiczne w Paryżu, Wiedniu i Londynie, ornitologiczne w Berlinie i New-Yorku korzystały wiele z uprzejmości zgasłego kustosza zbiorów warszawskich

Literatura specjalna również wiele zmarłemu zawdzięcza. Kilkadziesiąt rozpraw sumiennych i wyczerpujących to poważny dorobek naukowy po nim pozostały. Obszerniejsze dzieło p. t. „Ornitologie du Pérou“, otrzymało nagrodę akademji nauk w Petersburgu. Zgon ś. p. Władysława Taczanowskiego w gronie badaczów przyrody zrobił wielką szczerbę.

Cześć jego pamięci!

KURJER WIEDEŃSKI.

* Cesarz wysłał list do króla Humberta, w którym w serdecznych wyrazach składa mu kondolencje z powodu śmierci jego brata. Zgon księcia Amadeusza zrobił tu wrażenie przygnębiające. Ambasador włoski, hr. Nigra przyjmuje wciąż kondolencje od osób wysoko położonych.

* Arcybiskupem wiedeńskim, jak to już doniósł telegraf, został biskup polowy ks. Antoni Grusza Nowy książe Kościoła urodził się w r. 1820, a księdzem został w r. 1843. Biskupem polnym mianował go papież w r. 1878.

* Umarł tu dnia 20 b. m. J. Gliński, znany publicysta, w 49 roku życia Z pochodzenia był on Polakiem i to dobrym, gdyż wziął udział w powstaniu z r. 1863, ale przyjechawszy potem do Wiednia oddał się dziennikarstwu niemieckiemu, gdyż polskie w Galicji wtedy prawie jeszcze nie istniało i uczciwie na chleb zarabiał Prócz artykułów i korespondencyj, pisywał także romanse, drukowane w dziennikach wiedeńskich.

* Marek Milch, szef firmy spedycyjnej, odebrał sobie życie przez wdychanie gazu. Do rozpaczliwego kroku popchnęły go straty na giełdzie.

KURJER BERLIŃSKI.

* Koło polskie w Sejmie pruskim ukonstytuowało się w sposób następujący: Na prezesa wybrano p. Leona Czarlińskiego, na wiceprezesa p. Marcelego Żółtowskiego, na sekretarzy ks. Radziejewskiego i p. Karola Szczanieckiego. — Do komisji parlamentarnej wybrano: pp. ks. dr Jażdżewskiego i radcę Mottego, zastępcami ks. kanonika Neubauera i p. Rożańskiego. — Do komisji budżetowej p dr. Szumana. — Do komisji petycyjnej p. radcę Mottego. — Do komisji oświecenia ks. kan. Neubauera — Do komisji dla rugów wyborczych p. Rożańskiego.

* Ks Matylda Radziwiłłowa, matka jenerała adjutanta cesarza Wilhelma I., ks Antoniego, skończyła w tych dniach 81 rok życia. Jak długo żyli cesarz Wilhelm i cesarzowa Augusta, zawsze jej osobiście składali życzenia Tego roku u sędziwej księżny zjawili się: cesarzowa Fryderykowa i wielki książę badeński, zaś panującą cesarzowę z powodu niedyspozycji zastąpiła naczelna ochmistrzyni, hr. Brockdorf. Księżna Matylda Radziwiłłowa, pomimo podeszłego wieku cieszy się dobrem zdrowiem.

KURJER PARYSKI.

* Przed kilku dniami przybyła do Paryża koleją Strasburską waliza czy kufer 1·50 metr. wysokości, 1·70 długości z napisem na wierzchu *fragile* (ostrożnie). — Kiedy wyładowano wszystkie pakunki z pociągu, szczególny ów kufer ustawiono ostrożnie we właściwem miejscu. Wszyscy się rozeszli; tylko kilku urzędników pozostało przy pakunkach. Nagle spostrzegli poruszający się kufer pomiędzy innemi pakunkami. Zdziwienie ich, a może i przerażenie było niemałe, przywołali więc innych świadków na to dość ciekawe widowisko. W tem widzą wychodzącego z walizy małego człowieczka 1·40 metr. zaledwie wysokiego. Zatrzymują go i obrzucają zapytaniami. Ale on ich nic nie rozumie. Prowadzą go zatem do najbliższego komisarza policji, gdzie przez tłumacza niemieckiego dowiedziano się, że ów pakunek nazywa się Hermann Zeitung, żydek, lat ma 28, rodem jest z Warszawy, nieżonaty, z profesji krawiec damski. Ostatniemi czasy mieszkał w Wiedniu, zkąd kazał się wyekspejować do Paryża w ten sposób, że poszedł do naczelnika stacji w Wiedniu, by przysłał do niego po pakunek, mający być wysłany do Paryża, co się też stało

Waliza była fabrykowaną przez niego samego w ten sposób że z wnętrza się otwierała. Włożył potrzebną ilość słomy i żywności, tudzież dwie butelki, jedną z winem, drugą z wodą.

Pomysłowy *Zeitung*, który tanim kosztem chciał się dostać do Paryża dla sprzedania jakiejś nowej miary na suknie kobiece, został przytrzymany za oszustwo, pomimo że zobowiązał się koszta swojej podróży za-

---

WILKOŁAKI.

Przez

CZESŁAWA PIENIĄŻKA.

W Boroniowie — niedaleko dworu, na lewo od gościńca do Tarnowa wiodącego, mieszka Jędrzej Koźma. Dom ma porządny, gospodarstwo starannie utrzymane, a dobytek widać niemały, bo i stajenka osobna i stodołka na prawo stajenki i kilka brogów się czerni.

W chacie gwarno, ludno, wesoło. Pod nalepą ogień się pali, bo mroźno na dworze, mróz skrzypi pod nogami, a wróble pochowały się pod strzechę. Po kątach izby to snopek pszeniczny, to żytny, na środku stół długi, wokoło ławy bieluchne, pod stołem siano zasłane, bo to wigilja Bożego Narodzenia. Na ławach wokoło stołu, siadł stary Koźma i żona Małgorzata, a przy nich trzy córki, dwóch synów, komornica z dzieckiem, parobek, dziewka i Franek Pasieczny.

Franek ma swoją rolę i chatę własną i bydła dostatkiem, a ludzie mówią, że dziedzicowi pożyczył aż dwieście papierków.

Bogaty to chłopiec, więc stary Koźma rad był temu niemało, gdy Franek zaczął spoglądać na Basię. Basia, to córka Koźmy najstarsza, a radby ją wydał, bo już na świętego Marcina minęło jej lat dwadzieścia. Takiego zięcia jak Franek Pasieczny, nie znajdzie tak prędko.

Pomarli mu rodzice, najpierw matka, niedługo po niej i ojciec, zostawili bogactwa i jednego syna.

Frankowi Basia trafiła do duszy, lecz Basia płakała, a płakała, gdy ojciec mówił o Franku, gdy matka go wychwalała.

— Dziękować Bogu, nie będzie może przednówku — rzekł Kuźma — ludzie mają dość ziarna, zrodziło się sporo, a jaki taki i zarobił niemało na kamieniach przy koleji.

— Tobyście też, tatusiu, na zapust mogli dać na nowe buty i na sukmankę — odezwała się Marysia, młodsza siostra Basi.

— Jak Bóg da, to będzie i przyodziewa i buty nowe, ale to chyba na Basi wesele — odpowiedziała Małgorzata.

— Daleko to do tego — wtrąciła Basia, rumieniąc się i bladnąc na przemian, a odwracając się wstrętnie od wzroku Pasiecznego.

— A cóżto myślisz, że rodzice wieczni, że starczy im zdrowia i życia na tyle, żeby cię trzymać do samej starości. Rodzice pomrą, a gdzieżby ty się podziała? Na toż my cię wychowali, żebyś na wstyd nasz nie wydała się nigdy? — rzekł stary Koźma poważnie.

— Jeszczem ja nie taka i stara; czas mi za mąż, a w domu mi dobrze, taż mnie nie wypychajcie tak prędko od siebie — tłómaczyła się Basia.

— Aj to ponoś Basia mnie tylko nie rada, a jakby się Pietrek mógł żenić, toby i Basi wydać się chciało — odezwał się Franek Pasieczny.

— Nie na tom pracował do samej siwizny, nie na tom dorabiał się grosza, żebym miał krwawe mienie oddać hołyszowi, a córkem nie na to chował, żeby całe życie biedowała lada z kim — przemówił Koźma.

— Daj spokój stary — wtrąciła Małgorzata — co tam dziś o tem gadać; we wszystkiem wola Boża, a oto teraz nie zawracać tem głowy, bo i grzech za to. A no! barszcz zjedzony, wyjdźno Basiu — weź na łyżkę dla wilkołaków.

— Ktoby tam wierzył w takie dziwy — śmiejąc się, zawołał Pasieczny.

— Wierzyli nasi ojcowie, to nam się śmiać z tego nie godzi, — rzekła obrażona Małgorzata.

Pan Bóg posela za karę dusze ludzkie po świecie. Na wilję schodzą się one koło domów, a nakarmić je trzeba z litości; Pan Jezus obchodzi teraz po świecie przed samą pasterką, a gdzie spotka wilkołaka, pyta się: „A nakarmili cię ludzie?“ — Jeżeli nakarmili, to Pan Jezus powie: „Zlitowali się ludzie nad twoim grzechem, to i ja się zlituję“ — i wybaczy mu grzechy i dusza idzie do czyśća. To widzicie grzech wielki zapomnieć o wilkołakach, bo jakby ich nie nakarmić, Pan Jezus nie wziąłby ich do czyśća.

— Idę już matusiu — zawołała Basia, — nalała w garnuszek barszczu wzięła łyżkę nową drewnianą i na dwór wybiegła.

Na dworze noc gwiaździsta, mroźno — wiatr dmie z północy, śnieg skrzy się srebrzyście.

Basia stanęła za węgłem i zawołała:

— A hu, a hu, a hu, hu, hu!

Wiatr poniósł jej słowa i zgubił je w oddali. Wzięła barszczu na łyżkę i wylała przed siebie. Barszcz ściął się lodem na śniegu. Biegnie Basia do drugiego węgła i woła:

— A hu, a hu, hu, hu!

Z po za sadu coś się przemknęło, śnieg zaskrzypiał pod nogami, jakaś osoba się pokazała. Basia o mało nie wypuściła z rąk garnuszka z barszczem i o mało nie uciekła.

— Święty duch chwali Pana Boga! — zawołała.

— I ja go chwalę, odpowiedziano.

— Basiu!

— To ty Pietrku?

— Patrzałem z sadu do waszych okien, a serce mnie boli, że być tam nie mogę przy tobie, z tobą.

— Ciężkaż moja dola!

— Gdyby nie matula, poszedłbym ja gdzie w służbę i dorobił się grosza, a tybyś czekała na mnie, a jakbym miał grosz jaki, toby ci ojcowie pozwolili; ale cóż robić? — matula chora, a nie ma nikogo, a jakże ją opuścić?

Jak Bóg da, że wyzdrowieje, to nie posiedzę za piecem — pójdę w świat, a ty o matuli będziesz pamiętała?

(Dalszy ciąg nastąpi).

płacić, skoro tylko zarobi pieniądze w Paryżu. — Zdaje się, że Francuzi byli trochę za surowi dla biednego amatora podróży tanim kosztem.

KURJER LITERACKO-ARTYSTYCZNY

* *Grażyna i Konrad Wallenrod.* Pięknego tego wydawnictwa, przedsięwziętego nakładem księgarni H. Altenberga we Lwowie, ukazał się już zeszyt III, zawierający początek Konrada Wallenroda i ozdobiony dwoma ślicznemi illustracjami kompozycji Juljusza Kossaka. Pierwsza przedstawia Krzyżaka na koniu:

„Po drugiej stronie, w szyszaku i zbroi,
Niemiec na koniu nieruchomy stoi;
Oczy utkwiwszy w nieprzyjaciół szaniec,
Nabija strzelbę i liczy różaniec.“

Druga rycina wyobraża Konrada klęczącego pod wieżą zamku marjenburskiego.

. . . Okryty płaszczem, aż do białej zorzy,
Swieci z daleka jak posąg z marmuru.

Rozmaitości.

Wzruszająca tragedja małżeńska rozegrała się w Madrycie. Pan Lagrange, francuz, buchalter jednego z miejscowych domów bankierskich, zachorował na influenzę charakteru nader złośliwego, z której wszakże wyzdrowiał. Żona pielęgnowała ubóstwianego męża z poświęceniem, a gdy przyszedł do zdrowia, choroba ją powaliła na łoże, z którego już nie wstała. Zrozpaczony mąż przepędził z nabitym rewolwerem całą noc przy zwłokach żony i o świcie zabił się trzema wystrzałami. Pogrzeb kochających się małżonków odbył się jednocześnie, i stosownie do rozporządzeń zostawionych przez męża, pochowano ich w jednym grobie.

Dr Westland Marston, znany poeta i pisarz sceniczny angielski, zmarł w dniu 5 bm. w Londynie, w 71 roku życia. Wiele sztuk jego utrzymywało się na angielskich scenach do ostatnich dni. Najpoważniejsze pismo angielskie, *Atheneum*, pomieszczało jego poetyczne utwory. Tomik tych utworów wyszedł w roku 1861 p. t.: *Family Credit and other Tales*. Marston zmarł człowiekiem bogatym, a zaczynając swój zawód, przymierał często z głodu.

Bezprzykładne zmiany powietrza panowały w ostatnim tygodniu grudnia w Nowym Jorku. W pierwszej połowie jaśniało lato w całym przepychu; w dzień Bożego Narodzenia słońce paliło, jak pod równikiem. Potem we czwartek nastąpiły najdziwniejsze zmiany: rano ciepło, w południe burza z błyskawicami i grzmotami, popołudniu mgła i chłodna temperatura, wieczorem burza, a o północy mróz.

Munkacsy maluje wielkich rozmiarów plafon, przeznaczony do sali historycznego i artystycznego muzeum w Wiedniu. Przedstawia on alegorje czasów odrodzenia i wystawiony zostanie w tegorocznym „salonie“ paryskim.

Odważna dziewczyna. Wzdłuż relsów kolejowych między dwoma stacjami amerykańskiemi linji Georgja-Pacific-Railroad szła dziewczyna wiejska. W chwili, gdy pociąg ukazuje się w oddali, spostrzega ona, że plant uszkodzony i relsów kilka wyjętych z toru kolejowego. Dziewczyna nie namyśla się długo: zrzuca z siebie czerwoną spódnicę i zaczyna, jak strażnik czerwoną chorągwią, dawać nią znaki maszyniście. . . Ten wstrzymuje pociąg i unika fatalnej katastrofy. Pasażerowie, dowiedziawszy się o odwadze młodej kobiety, zebrali dla niej natychmiast składkę, wystarczającą na kupienie nietylko tej jedynej spódnicy, którą miała na sobie, ale i najkosztowniejszej nawet toalety.

Kronika miejscowa.

WIADOMOŚCI KOŚCIELNE.

* Dziś dn. 22 stycznia, obchodzi Kościół Katolicki uroczystość śś. Wincentego i Anastazego. Św. Wincenty urodził się blizko miasta Saragossy w Hiszpanji, wyświęcony na djakona z polecenia swojego biskupa żarliwie opowiadał słowo Boże. Zmarł roku 304 śmiercią męczeńską. — Św. Anastazy rodem Pers miał ojca, który uchodził za czarnoksiężnika. Młody Anastazy przyjął w Jerozolimie chrzest i wstąpił do zakonu. W roku 698 został w Cezarei wraz z 70 innymi chrześcijanami umęczony za wiarę.

Nabożeństwa. Jutro w kościele św. Józefa przy ulicy Poselskiej 40 godzinne nabożeństwo. W kościele św. Anny o godzinie 9 tej wotywa przed św. Janem Kantym; w kościele Bożego Ciała na Kazimierzu od godziny 6 do 9 wystawienie Najśw. Sakramentu w puszce.

Kalendarz. Dziś śś. Wincentego i Anastazego męczenników; jutro Zaślubienie Najśw. Panny Marji.

Kalendarz historyczny. 22 stycznia 1816 roku: I. Sejm prawodawczy Rzeczypospolitej Krakowskiej.

W kościele OO. Bernardynów przystrojonym zielonością i chorągwiami cechowemi, odprawionem zostało wczoraj o godzinie 11 przed południem nabożeństwo żałobne za spokój dusz poległych w r. 1863. Pomiędzy licznie zgromadzoną publicznością zauważyliśmy kilka wybitnych osób naszego grodu, jak: p. prezydenta dra Szlachtowskiego, rektora uniwersytetu dra Korczyńskiego, prezesa Stow. weteranów barona Konopkę i t. d. Przybyło również na nabożeństwo wiele młodzieży uniwersyteckiej i gimnazjalnej wraz z profesorami. Po ukończonem nabożeństwie zaintonowano „Boże coś Polskę“ i „Z dymem pożarów“.

Nabożeństwo pamiątkowe odbędzie się staraniem młodzieży akademickiej dziś o godzinie 10 w kościele XX. Pijarów.

Wieczorek pamiątkowy ściągnął w dniu wczorajszym o godz. 7 wieczór do sali Strzeleckiej tak liczną publiczność, że osoby, które spóźniły się cokolwiek, nie zdołały już wcisnąć się do obszernego lokalu i były zmuszone wracać z żalem do domu. A żałować było czego, bo program wieczorku był bardzo urozmaicony, a wykonano go znakomicie. Nacechowane ciepłem patrjotyzmu słowo wstępne i odczyt, zastósowany do uroczystości, wygłosił ze znaną swadą p. prof. dr. August Sokołowski. Na tępnie popisywała się młodziutka panna Czaplicka, która z prawdziwem uczuciem i rzadką u dyletantów wprawą techniczną, odegrała na zwyczajnej cytrze Wieniec pieśni polskich, a na smyczkowej pieśń Brauna z wybornym akompaniamentem na fortepianie p. Frendla. Młody ten fortepianista towarzyszył także p. Ziembickiemu, który gładko i ze zrozumieniem odegrał na skrzypcach *Koncert IX* Bériot'a i *Polonez* Kurpińskiego.

Do śpiewu solowego zaproszono pannę Rytę A., której całego nazwiska wymienić nam nie wolno. Odśpiewała ona dźwięcznym i miłym swym głosem, który publiczność nasza już kilkakrotnie podziwiała przy sposobności obchodów narodowych, dwie śliczne pieśni Moniuszki tj. *Lzy i Koszykarz*. Część deklamacyjna wypadła również bardzo dobrze. Wykonawcą jej był p. Lewicki, który wygłosił wiersz Grudzińskiego: *Na ruinach* i ustęp z *Ducha światła* Buszczyńskiego. Huczne oklaski zagrzmiały w całej sali, gdy na estradzie ukazały się malownicze stroje dziewcząt oraz białe sukmany i czerwone czapeczki młodych włościan, należących do chóru bierzanowskiego. Dziarscy wieśniacy odśpiewali bardzo gładko i z uczuciem *Wieniec Polski* i hymn *Boże coś Polskę* a nad program dodali śpiewy narodowe: *Jam Polak znany z niedoli* i *Dalej bracie bierzmy kosy*. Dyrygował chórem bierzanowskim organista tamtejszy p. Jakób Jamka. Opiekun śpiewaczej drużyny czcigodny ks. Kufel przybył także na wieczorek, z którego wszyscy uczestnicy wynieśli podniosłe wrażenie.

W Czytelni akademickiej odbędzie się w przyszły piątek wieczorek styczniowy, połączony (!) z listopadowym.

Sekcja szkolna Rady miejskiej odbędzie w piątek posiedzenie, w sprawie znanej uchwały Reprezentacji miasta co do budowy nowych pięciu szkół ludowych, których potrzeba tak głęboko odczutą została. O pomyślnem załatwieniu tej ważnej sprawy wątpić nie należy.

Z Izby handlowej. Dziś o godz. 5 wieczorem odbędzie się posiedzenie krakowskiej Izby handlowo-przemysłowej w gmachu nowej poczty. Na porządku dziennym znajdują się sprawy pierwszorzędnej doniosłości. Z tych wymieniamy: wybór prezydjum na rok 1890, reskrypt ministerstwa handlu o utworzeniu przybocznej rady cłowej, opinja w sprawie reorganizacji urzędów cementniczych i wiele innych.

Stowarzyszenie nauczycielek z niemałym pożytkiem działające w zakresie swoich obowiązków, wniosło podanie do Rady miasta o bezpłatne odstąpienie mu gruntu pod budowę własnego schroniska dla nauczycielek emerytek. Nie wątpimy, że Rada przychyli się do prośby użytecznej instytucji, która w takim razie mogłaby jeszcze w bieżącym roku przystąpić do budowy własnego domu. Życzymy jej tego z całego serca!

Senat akademicki czyni starania w celu uzyskania od gminy za darmo t. zw. ogrodu angielskiego. Mają tam stanąć kliniki dla medycyny wewnętrznej, okulistyki itd.

Syndyk miasta, dr. Hajdukiewicz, wyjechał wczoraj do Kamieńca Podolskiego, w sprawie podjęcia legatu, zapisanego na rzecz teatru krakowskiego.

Towarzystwo imienia „Tadeusza Kościuszki“ wytknęło sobie za zadanie szerzenie patrjotyzmu wśród ludu i młodzieży. Za środek do tego celu prowadzący uznali założyciele godnej poparcia instytucji wskazywanie na wzór zasłużonych rodaków i bohaterów, jak Tadeusz Kościuszko i inni. Dlatego ogłasza Zarząd konkursy na dziełka popularne odpowiedniej treści. Prezesem Stow. jest p. Jan Skirliński, a sekretarzem adwokat dr. Serafin Chmurski.

Turniej szachowy zaczął się onegdaj w Czytelni akademickiej i trwać będzie do końca b. m. Na nagrodę przeznaczono piękny garnitur szachowy i kilka dziełek odnoszących się do teorji bezkrwawej tej wojny.

Z teatru. Na wczorajszem drugiem przedstawieniu *Wesela Figara* publiczność zgromadziła się licznie — dawno nie pamiętamy tak pełnego wtorkowego spektaklu. Gra wszystkich artystów była nierównie składniejszą, niż na sobotniem, to też bawiono się wybornie.

Dziś ostatnie przedstawienie „Mglistych obrazów,“ które taką uciechę sprawiają młodemu pokoleniu.

Z Tow. Strzeleckiego. Niedzielnemu zgromadzeniu członków Towarzystwa Strzeleckiego, przewodniczyć będzie viceprezes Tow. r. m. Wentzel, w miejsce dra Hajdukiewicza, który wyjechał z Krakowa.

Pomnik Rejtana ustawiony nie dawno na plantacjach, już się cokolwiek pochylił. Kto go ustawiał nie pamiętamy, ale brak w tem staranności godzien jest zanotowania.

Prowizoryczny most na Rudawie stanąć ma kosztem 3.000 złr. najpóźniej 15 maja b. r. Po jego ukończeniu zaczną się roboty około budowy mostu na ul. Zwierzynieckiej.

Izba handlowo przemysłowa krakowska postanowiła przyczynić się do pokrycia kosztów budowli halli zbożowej. Rada miasta nie poweźmie w tej sprawie stanowczej uchwały przed upływem kilku miesięcy. Czas ten potrzebny na zebranie dokładnych danych, co do kosztów budowy projektowanego gmachu.

REPERTUAR TEATRALNY

We czwartek dnia 22 stycznia: *Książę Pan.*

W sobotę dnia 25 stycznia: Na dochód Pauliny Wojnowskiej po raz pierwszy *Nerwowe żony*, komedja w 3 aktach, E. Bluma i Raula Toché, tłumaczył M. Sachorowski.

PRZYJECHALI DO KRAKOWA

dnia 21 stycznia.

Hotel Saski: Hr. Artur Sumiński z Słotwiny, Werner Grumbach z Wiednia, Jan Dreyer z Bremen, Antoni Strzelbicki, radca górniczy z Bochni, Celina Skrzyńska ze Lwowa, Stanisława Skrzyńska z Rzeszowa, Zofia Zaleska z Podola ros., br. Andrzej Konopka z Biskupic, J. Kerubaum z Sosnowic, dr. J. Berliner z Sosnowic, Helena Młodecka z Sulisławic, Zofia Romer z Jodłownik, Józef Goldstein z Katowic, Juliusz Steinitz z Katowic, Antoni Günther z Racimiecha.

Grand Hotel: Adolf Schreiber, kupiec z Wiednia, z hr. Bobrowskich Klobassowa-Zrencka, wł. dóbr z Skołyszyna, Józef Bogdanowicz, wł. d. z Kossowa.

Hotel Centralny: Konst. Jaworski, fabrykant z Tarnowa. Karol Bauer, urzędnik asekur. z Wiednia, Emil Richter, inżynier z Bytomia, Max Gross, fabrykant z Biały, Max Floch, kupiec z Wiednia.

Hotel Krakowski: Kazimierz Wańkowicz, dyr. kop. nafty z Charkówki, Teresa Kosche, wł. szwalni z Lerdmeritz (Czechy).

Hotel Europejski: Wł. Darowski, obyw. z Krakowa, Fran. Kudzwer, obyw. z Tarnobrzega, Mar. Pollak, przemysłowiec z Wiednia, dr. Józef Siemiradzki, docent uniw. ze Lwowa.

Rada miejska.

(Nadzwyczajne posiedzenie z dnia 21 stycznia).

Zebranie radców liczne. Przewodniczący prezydent dr. Szlachtowski. Na wstępie posiedzenia odczytuje sekr. mag. p. Kosiński pisma przesłane pod adresem Rady:

I. Gwarectwo Jaworznickie nadesłało dla ubogich m. Krakowa 400 cetnarów węgla. (Rada uchwala podziękowanie).

II. Senat akademicki domaga się odstąpienia części placów, należących do ogrodu angielskiego pod budowę klinik uniwersyteckich.

Sprawę tę odesłano do bliższego rozpatrzenia sekcjom: prawniczej i ekonomicznej.

III. Kasa chorych dla robotników prosi o udzielenie jej zaliczki w kwocie 2000 złr. z powodu licznych wypadków zasłabnięcia na influenzę. Po gorącem poparciu tej petycji przez wiceprezydenta miasta, a przewodniczącego kasy p. Friedleina, Rada uchwala zaliczkę.

Z kolei przystąpiono do porządku dziennego, a mianowicie do wniosku sekcji ekonomicznej w sprawie sprzedaży gruntu na Maślakówce, oznaczonego w planie parcelacji l. XIV i XV ze wszystkiemi prawami i ciężarami, jakie ze względu na przepływającą tamże Rudawę na gruncie tym cięża, p. Adolfowi Merssnerowi na budowę zakładu przemysłowego, mianowicie składu drzewa do wyrobów, warsztatu stelmachskiego, lakierni powozów, wozowni i t. d. Cenę oznacza sekcja po 8 złr. za jeden sążeń kwadratowy, którą nabywca zapłaci w kasie miejskiej przed podpisaniem kontraktu.

Sprawa ta obudziła w łonie Rady tak żywą, powiedzielibyśmy namiętną dyskusję, jakiej nie pamiętamy od czasu głośnego wniosku co do przyjęcia w poczet gminy krakowskiej p. Filipa Eilego.

Po dokładnem umotywowaniu wniosku sekcji przez sprawozdawcę p. Skrzyniarza, zabrał głos r. m. Mendelsburg, oświadczając, że cena 8 złr. za sążeń kwadratowy, za jaką Gmina ma zrzec się swych praw do gruntu na Maślakówce jest zbyt nizką. Mamy obecnie budować szkoły ludowe, trzeba więc dobrze się namyśleć, ażali Gmina nie poniesie strat, sprzedając tak dorywczo grunt na Maślakówce, za który być może kiedyś drogo zapłaci. Radca jest z pewnością zwolennikiem popierania przemysłu krajowego, ale przypuszcza, że w danym wypadku trzeba stać na straży skarbu miejskiego. Pozbywać się gruntu absolutnie nie można. Z tych względów będzie głosował za przejściem do porządku dziennego.

Radca m. prof. Zoll popiera wniosek p. Mendelsburga. Nikt go chyba nie posądzi o brak sympatji dla przemysłu swojskiego. Zawsze bronił i bronić będzie tej sprawy, ale jako przewodniczący sekcji szkolnej uznaje rzeczywistą potrzebę nowych szkół ludowych, którą tak świetnie, a niedawno temu umotywował r. m. Kwiatkowski. Z tego powodu sądzi, że nie należy tak prędko pozbywać się gruntu, na cele powyższe zużytkować się mającego i stawia wniosek, aby Rada powstrzymała się od uchwały przedłożenia sekcyjnego do chwili sporządzenia dokładnego planu budowy nowych szkół. *(Dok. nast.).*

Proces wyzyskiwaczy ludu.

Wadowice 21 stycznia.

Jednostajne czytanie dokumentów urozmaicone zostało dzisiaj przesłuchaniem ostatnich już świadków odwodowych, wezwanych na wniosek obrońcy dra Goldhammera na stwierdzenie tej okoliczności, że obwiniony Landerer nie miał nigdy u siebie budzika, a tem samem nie mógł nim straszyć wychodźców, jak to oskarżenie utrzymuje, przypisując mu wynalazek telegrafowania na budziku.

Otóż małżonkowie Posnerowie, którzy mieszkali w jednym domu z Landererem zeznają, że nigdy nie byli obecni przy tem, jak Landerer sprzedawał karty okrętowe, nie wiedzieli nawet, że on się trudni tą sprzedażą, bo jak Posnerowa mówi: „co ja mam wiedzieć, jaki czyj geschäft“.

Swiadkowie ci bardzo rzadko bywali w pomieszkaniu Landerera, więc oświadczają, że nie mogą wiedzieć, czy tenże obwiniony miał w swoim domu jaki budzik, czy też nie. Posner podaje, że chodził zresztą do Landerera tylko wtedy, gdy były u niego chrzciny.

Przewodniczący: Więc to tak często przecie nie mogło być...

Landerer zauważa na powyższe zeznania, że Posnerowa chodziła codzień do jego pomieszkania, lecz że się pewnie boi i nie chce mówić, że nie widziała budzika.

Swiadek *Anna Hondzlik* była służącą Landerera, zeznaje, że wie, co to jest budzik, „jest to taki zegar, co się go na stole stawia, by ludzi budził“, ale takiego zegaru nie było w domu Landerera.

Swiadek Ryfka Buchsbaum podaje znowu inną definicją budzika, mianowicie zeznaje, że nie widziała u Landerera „takiego zegaru co się sam obudzi“ (wesołość).

Po przesłuchaniu tych osób, odczytywano dalsze protokoły świadków.

Przy odczytaniu zeznań jednego z świadków, który zeznał, że obwiniony Manele Laufer wyłudził od żony jakiegoś wychodźcy kwotę 30 złr., grożąc, że jeśli mu tej kwoty nie złoży, to doniesie rządowi, iż jej mąż jako wojskowy z kraju wyemigrował, występuje z ławy oskarżonych tenże Manele i mówi: „Ja tu podał o świadków, bo to nieprawda, ale nie mogę uprosić się moich świadków; jak się nie mam mojej prawdy dowiedzieć, to niech mnie lepiej zaraz powieszą“.

Przewodn. zarządza dalsze odczytywanie aktów.

Dr. Lazarski zabiera głos i mówi: Pominięto zupełnie milczeniem przemówienie Laufera, ale wypadałoby dla samej sprawiedliwości, aby tutaj przy rozprawie uczyniono choć wzmiankę o tem, że tenże obwiniony wniósł do Prokuratorji państwa doniesienie o fałszywe zeznania przeciw tym świadkom, którzy zeznali, że on żonę tego wychodźcy oszukał. Ponieważ obrońca nie może się nic dowiedzieć z aktów Prokuratorji, bo one są pod kluczem Prokuratora, przeto stawiam formalny wniosek, aby doniesienie uczynione przez Laufera, odczytano tutaj przy rozprawie.

Prokurator oznajmia, że na wniosek ten oświadczy się po zasięgnięciu bliższych informacyi co do pomienionego doniesienia.

Z odczytywanych w dalszym ciągu protokołów, zasługują na wzmiankę zeznania Edwarda Czermaka, c. i k. koncepisty Namiestnictwa i byłego kierownika urzędu gminnego w Oświęcimie, który zeznaje, że dwa razy w r. 1888 z mocy swego urzędu zwracał uwagę starostwa w Białej iż należy użyć nadzwyczajnych środków zaradczych dla powstrzymania nadużyć emigracyjnych. Ani na jedno, ani na drugie sprawozdanie, które wysłał w maju i czerwcu, nie otrzymał żadnej odpowiedzi, ani też starostwo nie zażądało od niego wyjaśnień, jakiego rodzaju są te nadużycia.

Ostatnie telegramy „Kurjera Polskiego“.

Wiedeń 22 stycznia. Onegdaj w ministerstwie spraw wewnętrznych, odbyła się konferencja nad klęskami Galicji. Wzięli w niej udział, pod prezydencją hr. Taaffego: min. Zaleski, Badeni, delegaci z ministerstw wojny i skarbu, oraz referenci z ministerstwa spraw wewnętrznych. Postanowiono odstąpić od zamiaru zakupna paszy przez wojskowość ofiarowanej, a nabyć ją wprost od dostawców po za granicami kraju, o ile ceny nie będą zbyt wygórowane.

Wiedeń 22 stycznia. Z powodu śmierci ks. Amadeusza Sabaudzkiego, zarządzono dwutygodniową żałobę dworską.

Wiedeń 22 stycznia. „Donauklub“, Towarzystwo przyjaciół postępu i Centralny związek demokratyczny, uchwaliły rezolucje wyrażające zadowolenie z ugody czesko-niemieckiej. Przedstawiciele „Donauklubu“ złożyli Plenerowi słowa uznania zawarte w rezolucji. Plener w odpowiedzi zaznaczył, że ugoda w nieuniknionem następstwie wywołać musi także zmiany w sytuacji politycznej i stosunkach wewnętrznych państwa.

Budapeszt 21 stycznia. Wczoraj Izba poselska po długich rozprawach i wyjaśnieniach ze strony rządu uchwaliła budżet ministerjum obrony krajowej. Rozpoczęto obrady nad budżetem ministerjum wyznań i oświaty.

Berlin 21 stycznia. „Reichsanzeiger“ zamieszcza memorjał o stosunkach robotniczych i przemysłowych w pięciu pruskich górniczych okręgach. Znajduje się tam wyczerpujące przedstawienie wszystkich kwestyj, protokoły rozpraw, statystyka płacy robotników i ordynacje robocze. Memorjał ten wręczony był cesarzowi.

Berlin 21 stycznia. „Kreuz Ztg.“ zapewnia, że jeżeli car zaproszenia ustnego nie powtórzy urzędownie na piśmie, cesarz Wilhelm nie uda się na manewry letnie do Petersburga.

Rzym 22 stycznia. „Osservatore Romano“ zaprzecza doniesieniu, jakoby rząd bawarski przysłał do Watykanu memorjał w celu wyjaśnienia i usprawiedliwienia się rządu co do postępowania w sprawach kościelnych.

Rzym 22 stycznia. Według pogłosek tu krążących, miano prosić Papieża o błogosławieństwo dla konającego księcia Amadeusza. Papież podobno udzielił go. „Osservatore Romano“ utrzymuje, że wiadomość ta nie jest zgodna z rzeczywistością.

Rzym 22 stycznia. Z powodu żałoby po śmierci ks. Amadeusza trybuna prezydjalna senatu będzie okryta kirem przez cały miesiąc, trybuna w Izbie poselskiej przez 45 dni. Zarówno z Senatu jak z Izby wysłano adresy kondolencyjne i zawieszono na czas krótki posiedzenia. Wszyscy wojskowi attachés jadą do Turynu na pogrzeb, który się dzisiaj odbędzie.

Turyn 22 stycznia. Książe Wiktor Napoleon przybył tutaj na pogrzeb ks. Amadeusza.

Lizbona 22 stycznia. Król portugalski odesłał królowej Wiktorji wszystkie swoje ordery angielskie.

Madryt 22 stycznia. Sagasta utworzył nowy gabinet. Vega-Armijo objął ministerjum spraw zagranicznych. Nowi ministrowie składają dzisiaj przysięgę.

Londyn 22 stycznia. Według doniesień, jakie na tutejszą giełdę nadeszły, układy Francji z Egiptem o konwersją długów, wkroczyły na tory bardzo pomyślne.

Bruksela 22 stycznia. Minister robót publicznych polecił członkom sądu rozjemczego odbyć konferencje zarówno z właścicielami i zarządami kopalń, jak i robotnikami. Sędziowie po zbadaniu sprawy, orzekli, że wina rozruchów spada na właścicieli, którzy nie spełnili wszystkich zobowiązań względem robotników.

Bruksela 22 stycznia. Strejkujący robotnicy strzelają do górników, nie przyłączających się do bezrobocia.

Rudolfstadt 22 stycznia. Umarł panujący książe Schwarzenburg-Rudolfstadt mając lat 52.

Monachjum 22 stycznia. Umarł tu kompozytor Franciszek Lachner.

Berlin 22 stycznia. W stanie zdrowia Emina baszy znaczne pogorszenie. Lekarz niemiecki, który jedyny z Europejczyków ma do niego dostęp, bardzo mało robi nadziei wyzdrowienia.

Praga 22 stycznia. Prazko-drezdeński pociąg kolei państwowej wykoleił się wczoraj pod Kralup. Nikt szczęśliwym zbiegiem okoliczności nie poniósł uszkodzenia.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 stycznia 2 godz. 30 min. po południu.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austrjac. papier op.	88 10	Obl. ind. gal..	104 25
Renta austrjac. srebrn. „	88 20	4½% Obl. Poż. kraj. galic..	96 50
Renta austrjac. 4% złota.	109 85	6% List. zas. g. Za.kr. z. 36-l.	— —
Renta austrjac. 5% pa. nie.	101 70	4½% Listy zas. Banku kr. g..	— —
Akc. ban. AW..	933 —	Akc. Länderb..	233 60
„ kredytowe	322 50	„ kol. Kar.-L.	188 25
Londyn	118 10	„ „ lw.-czer.	235 —
Napoleony	9 30½	„ „ połudn..	138 25
Dukaty	5 56	Ruble	129 75
Marki	57 70	Srebra	— —
5% Ren. w. pap.	99 20		
4% „ „ złota	102 20		
Losy prem. w..	136 25		

Usposobienie giełdy: stałe.

Berlin 21 stycznia.

Bank. austr....	173 —	4% Lis. lik. pol.	61 40
Krótki Wiedeń	172 70	Ak. kol. Kar. L.	81 50
Banknoty ros..	225 15	austr. kred.	179 25
5% Lis. zas. pol.	66 75	Ultimo Ruble.	225 25

NADESŁANE.

86)

MIŚ.

POWIEŚĆ W TRZECH CZĘŚCIACH.

PRZEZ

Jerzego Myrjela.

(Ciąg dalszy).

— Ja też bynajmniej nie myślę.

— Eh! mój kochany, w Warszawie zupełnie inaczej się myśli niż na wsi.

— Tego nie rozumiem.

— Bo widzisz, co innego wieś, co innego miasto. Czy trwasz w zamiarze poszukiwania twego radcy?

— Muszę go znaleźć, przecież trzeba doręczyć list od wujaszka

— Nic słuszniejszego. Pójdziemy.

— Ja jestem gotów.

— Powiadasz, że mieszkał na Ogrodowej?

— Tak jest.

— Bardzo dobrze. Zlustrujemy całą ulicę Ogrodową, od domu do domu, może trafimy na ślad. Przecież taki szanowny obywatel nie jest szpilka. No, chodźmy.

Wsiedli w doróżkę i pojechali na ulicę Ogrodową. Podziemski wprowadzał Misia do każdej sieni i czytał listy lokatorów, ale ponieważ wiedział już dokładnie, w którym domu poszukiwany mieszka, przeto dom ten zręcznie ominął.

W rezultacie pokazało się, że na Ogrodowej pana Jagodzińskiego znaleźć nie można.

— Głupi interes, — rzekł Podziemski, — ale nie traćmy nadziei. Zacznę ja poszukiwania na własną rękę. Będę dowiadywał się w biurze adresowem i wśród znajomych. Nie podobna, żeby ktoś z nich nie znał tego jegomości osobiście. Rozumiem, że zależy ci bardzo na tem, żeby go odszukać.

— Mnie osobiście — nie, ale ponieważ wujaszek mój tego sobie życzył...

— Rozumiem doskonale myśl wujaszka. Chciał zapewne, żebyś wszedł w towarzystwo, żebyś miał znajomych i dla tego dał ci list polecający do tego pana, który zapewne prowadzi dom otwarty i ma duże stosunki.

— Powiedz mi, zkąd ty to możesz wiedzieć? Istotnie wujaszek o stosunkach wspominał.

— Ja dużo wiem, — ponieważ jestem domyślny, — rzekł warszawiak.

Miś nie mógł temu zaprzeczyć. Rzeczywiście o wielu stosunkach Podziemski poinformowany był doskonale; naprzód od owego Mośka w wagonie, a powtóre od samego Misia, który przy śniadaniu, rozmarzony trunkiem, opowiedział z drobnemi szczegółami historję swego życia, nie zapomniawszy nawet o dziwactwach i upodobaniach starego pedagoga. Przemilczał tylko o Ziuni. Pomimo, że nie był wówczas zupełnym panem swoich myśli, uważał jednak, że byłoby profanacją wymawiać to imię w handlu, w towarzystwie prawie obcego człowieka, przy stole zastawionym butelkami.

Należy zapoznać się bliżej z panem Podziemskim. Był to jeden z tych, co nie orzą, ani sieją, a jednak żyją. Żadnego określonego zajęcia nie miał, utrzymywał się ze znajomości, które umiał zręcznie zawiązywać i wyzyskiwać. Zaledwie doszedł do pełnoletności, odziedziczył kilkanaście tysięcy po bezdzietnej ciotce i te w przeciągu kilku lat puścił, bawiąc się i żyjąc wesoło. Odbył kilka podróży zagranicę, parę bardzo przyjemnych karnawałów w Warszawie, kurację w Szczawnicy i Ems i... został na czysto. Nie brał wszelako tej straty do serca, nie myślał ani życia sobie odbierać, ani w bogatem ożenieniu szukać ratunku. Żył i nawet wcale nie źle. Do koła tak zwanej złotej młodzieży nie należał, nawet za najlepszych swych czasów nie pchał się do klubów, w których bywa gra wysoka i nie usiłował zawiązywać stosunków z ludźmi noszącymi głośne nazwiska.

Był demokratą i trzymał się sfer średnich, że zaś miał dużo sprytu wrodzonego, znajomości i stosunków, że do pewnego stopnia dbał o swoją opinję i nie popełnił nic takiego, coby go mogło w oczach ludzi zdyskredytować — nie stroniono od niego. Owszem cieszył się nawet pewną sympatją.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KURS PAPIERÓW PUBLICZNYCH.

Kraków, d. 21/1.

(Bez bieżącego kuponu).

	płacą		żądają	
Ruble papierowe . . za 100 rubli	129	50	130	50
Marki niemieckie . . za 100 mar.	57	—	58	—
20-to frankówka złota	9	28	9	36
6% Pożyczka kraj. galic. za złr. 100	104	25	—	—
4½% Poż. kraj. galic. za złr. 100	96	75	97	75
5% Obl. ind. gal. za złr. 100 k. m.	103	75	105	25
4½% Listy zast. Banku kr. za zł. 100	98	25	99	—
5% Obligi komun. „ „ I Emis.	100	25	—	—
4% Listy zast. Tow. kred. ziem. . .	96	25	97	75
4% „ „ „ „ „ II Em.	94	—	95	—
4½% „ „ „ „ „ . .	99	25	100	—
5% „ „ „ „ „ . .	101	25	102	25
6% „ „ Bank. hip. z prem. 10%	104	50	105	75
5% „ „ „ „ zwr. za 40 lat	100	75	101	75
5% „ „ Król. Pol. za rubli 100	94	50	95	50
4% „ likwid. „ „ „ „ 100	87	25	88	75

Wydawca i redaktor główny: Dr. Józef Orłowski. Druk Wł. L. Anczyca i Spółki, pod zarz. Jana Gadowskiego. Redaktor odpowiedzialny: Jan Gadowski.